NR. 13. KRAKÓW, 1. LIPCA 1925 R. Cena egz. 75 gr.

„BOCIAN“

Przygoda na Hali.



(Objaśnienie na stronie 2-giej).

PRZYGODA NA HALI.

(Do ilustracji tytułowej).

Pewien młody taternik wziął fajkę i laskę
I szedł zdobywać „Nosal", jak Nansen Alaskę...
Wtem przygoda: Na perci pikantna panienka
Poprawiała pończoszkę. Wzniesiona sukienka
Ukazuje kształt nóżki. Na widok takowy
Turysta, choć był dzielny, czuje zawrót głowy.

Świat wkoło się obraca; wirują obłoki,
Tańcza hale i turnie, lasy i potoki
Roztańczyły się góry i zda się, z wysoka,
Kręci się „Mnich" dumny w krąg „Morskiego Oka"...

. . . .

Gdy się ocknął, na pannę wzrok obrócił dziki,
I krzyknął: Piękna pani! Cóż to za wybryki?
Zawróciłaś mi w głowie! Na ten *obrót* nowy
Pan Grabski mi podatek włoży obrotowy!

Echa wyprawy podbiegunowej.

WAŻNA PRZESZKODA.

Korespondent pewnego niemieckiego dziennika zgłosił się do Amundsena, chcąc wraz z nim odbyć wyprawę podbiegunową w celu nadsyłania korespondencji z podróży do swego pisma.

Słynny podróżnik jednak odmówił mu przyjęcia na okręt.

— Dlaczego?... — zapytał zmieszany korespondent.

— Mój panie! W straszliwych mrozach strefy arktycznej nie wyżyje żadna *kaczka*, a wie pan również zapewne, że i *woda* zamarza tam momentalnie. Jakżeż więc przesłałby pan swe korespondencje — odparł Amundsen.

W SYPIALNI.

— Wiesz, mężulku, że twoje pieszczoty przypominają mi wyprawę Amundsena do bieguna północnego.

— Dlaczego?

— No... ciągle chybiasz o trzy stopnie...

U DOKTORA.

— Wie pan, panie doktorze, że czuję się tak, jakbym odkrył biegun północny.

— Cóż to nowego?

— No... mam ciągłą biegunkę!

SPRZECZKA MAŁŻEŃSKA.

— Więc nie sprawisz mi tej zielonej sukni, ty... nie dobry? Jak ja się pokażę na ulicę? spłakałam się tak, że mam oczy zupełnie czerwone!

— Tem lepiej! czerwony kolor pasuje świetnie do koloru twojej starej czarnej sukienki.

ZIĘĆ OPTYMISTA.

Teściowa Iksa zachorowała na dziwną chorobę, której nie sposób było określić. Zwołano konsyljum, jednak lekarze również nie mogli w żaden sposób dojść do porozumienia w sprawie djagnozy.

Jeden z nich twierdził, że to rak, drugi, że tyfus, trzeci zaś zaklinał się na wszystkie świętości, że to tylko hiszpanka.

Słowo po słowie... wreszcie między eskulapami powstała sprzeczka i padły ważkie wyrazy. Byłoby doszło do groźnej awantury, gdyby nie Iks, który rzekł z miną radosną.

— O co się panowie kłócicie? Też powód! Zresztą najlepiej wykaże powód... sekcja pośmiertna.

NA PLAŻY.

Policjant: Hej! panie! Czy pan nie wie, że tu nie wolno się kąpać bez kostjumu.

Akademik: Ciekawym, dlaczego?

Policjant: Nie widzi pan, ile tu jest kobiet? Wstyd, doprawdy!

Akademik: Jak to zaraz widać, że pan ma umysł mało logiczny! Proszę pana! Przypuśćmy, że zobaczy mię w tym adamowym stroju kobieta, która już zaznała miłości... no... to przecież nie zobaczy nic nowego!...

Policjant: Ależ tu chodzi również moc porządnych panien!

Akademik: Ach! Panna naprawdę porządna to choć nawet zobaczy coś niewłaściwego, to i tak nie będzie wiedziała, co to jest.

Przedmiot zbytku.

Dyrektor J... jechał z Brukselli do Krakowa i wiózł w kieszeni od spodni brukselskie koronki dla swej przyjaciółki, któremi ta pragnęła ozdob ć swoje dessous. Trzeba zaznaczyć, że poczciwiec ten odznaczał się niezwykłą prawdomównością: wolał on znieść niewiedzieć jaką przykrość, niż skłamać!

Gdy pociąg zbliżył się już do granicy, dyrektor przypomniał sobie, że trzeba będzie zapłacić cło od tego drobiazgu, więc zaczął kombinować jakby uwolnić się od tej niemiłej procedury, nie wchodząc jednak w żaden kompromis ze swemi zasadami.

Gdy nadeszła granica i w przedziale zjawił się urzędnik cłowy, dyrektor przybrał minę dostojną i pewną siebie.

— Czy wiezie pan z zagranicy jakie towary luksusowe? — zapytał funkcjonarjusz tonem urzędowym.

— Nie, szanowny panie, oto są moje walizki... nic... chyba, prócz pewnego przedmiotu zbytku w moich spodniach, przeznaczonego specjalnie dla kobiet — odpowiedział dyrektor, uśmiechając się dowcipnie.

Urzędnik roześmiał się, machnął ręką i poszedł do następnego przedziału.

SZCZYT SKROMNOŚCI.

...Gdy panienka, jedząc szparagi... rumieni się...

NA ULICY.

Przechodzień: Cóż to za zbiegowisko tam na rogu?

Ulicznik: Eh! To nic... panie radco! To dwa pieski rozwiązują zagadkę krzyżykową.

W RAJU FASZYSTOWSKIM.

Szef policji: Cóż, chłopcy, aresztowaliście tych socjalistów?

Policjanci: Nie, panie szefie, ale zato podłożyliśmy dynamit pod redakcję „Avanti" i zakatrupiliśmy przyrodnią siostrę siostrzeńca tego posła, podejrzanego o socjalistyczne knowania.

Szef policji: Dobrze, chłopcy! Eviva Mussolini!

PO ROZPRAWIE ISSEPIEGO.

Szesnastoletnia Józia, dwónastoletnia Mania i pięcioletnia Kazia bawią się w dziecinnym pokoju.

Józia: Wiecie, ogromnie chciałabym się dowiedzieć, co zrobił ten dyrektor, że było tyle hałasu i teraz bez służącej nie wolno nam wychodzić na ulicę?

Mania: Mówiła mi koleżanka, że on podobno sprzedawał małe dziewczynki cyganom do cyrku...

Kazia: E! nic nie rozumiecie... on poprostu gwałcił małe dziewczynki... i o co tu tyle hałasu?

O PIĘCIU KATEGORJACH STOSUNKOW MAŁŻENSKICH.

Nie każdy wie o tem, że w pożyciu małżeńskim istnieje aż pięć zasadniczych stosunków, łączących męża z żoną.

I tak: Gdy żona ma chęć przyprawienia rożków swej brzydszej połowie, zachodzą wtedy, oczywiście *„stosunki dyplomatyczne"*, co łatwo poznać po codziennych „notach" z magazynów, „protestach" wierzycieli, wreszcie częstych „demarche" pani domu, aż nakoniec zrozpaczony mąż zmuszony jest albo postawić „ultimatum" albo też „kapitulować".

W wypadku, gdy mąż stawia ultimatum, *stosunki* stają się *oziębłe*. Pani domu staje się „chłodna, jak marmur", w zacisznej cukierence jada namiętnie wraz ze swym kochankiem lody, by w jego garsonierze wystrzelić tłumionym temperamencikiem, jak mrożony szampan.

Mąż, w braku zajęcia, śledzi pilnie w gazetach losy wyprawy podbiegunowej i marzy potajemnie o nawiązaniu znajomości z jakąś panienką mniej przewrotną i doświadczoną od niewiernej żony.

W razie pozytywnego wyniku tych marzeń, zajdą oczywiście *stosunki ścisłe*, a to ze względu na młody wiek i brak doświadczenia życiowego wybranki.

Tymczasem uwodziciel żony zaczyna tę ostatnią zaniedbywać. Wymawia się od zbyt częstych wizyt, symuluje chorobę sercową i t. p. aż wreszcie biedna, podwójnie zdradzona kobieta postanawia wrócić na łono rodziny. Winę zerwania romansiku ponoszą oczywiście nazbyt *luźne stosunki*, jakie zachodzą między doświadczoną mężatką, a młodym adonisem.

Mąż dąsa się, droży, jednak nadchodzi wreszcie chwila zapomnienia, a wtedy zapanowują w pogodzonem stadle na razie *stosunki naprężone*, nie w tem jednak znaczeniu, jak to zapewne interpretuja sobie ci zepsuci z pośród czytelników „Bociana". *Ma-Rogi.*

ODRODZENIE FIZYCZNE.



Dawniej strojna markiza w miłosnej rozterce
Pół-szeptem, pół-uśmiechem zdobywała serce.

Dziś najlepszą dla mężczyzn w miłosci podnietą
Jest *goal* w brzuch, w grzbiet *cnock aut*, lub *smatch* w łeb rakietą.

SPRAWA HONOROWA.

Dwaj goście kawiarniani grają w karty. Początkowo panuje między nimi najlepsza zgoda.

Po chwili jednak, pod koniec puli, wszczyna się sprzeczka.

— Ma pan dziwne szczęście... panie radco... tak!... dziwne szczęście... powiedziałbym, że nawet trochę naciągnięte...

— Jak pan powiedział? Naciągnięte?

— Tak panie!

— Powtorzy pan to jeszcze raz?!

— Bez wątpienia: ma pan szczęście naciągnięte... zfałszowane!

Radca wstał i rozrzucił karty wściekłym ruchem ręki.

- Dobrze! Pan musi mi dać satysfakcję! Na moim honorze uczynił pan plamę, która wymaga zmazania!

Wtedy zabrał głos starszy kelner, chcąc zażegnać sprzeczkę:

— Picolo! prędzej! guma raz... dla pana radcy!

OBURZAJĄCE!

— Wyobraź sobie, znałem męża, który podzielił swą żonę na kawałki tak, że nic z niej nie zostało, prócz głowy i kadłuba.

— Co za zwyrodnienie!

— Tak, biedna kobieta myślała, że zostawia to wszystko gdzieś na mieście, wskutek swego roztargnienia i reklamowała zgubione członki w „kurjerku". Tymczasem on, zwierzę, siedział w domu i śmiał się w swem niecczemnem sercu!

PRZED BRAMĄ.

— Boję się wejść do pana...

— Nie bój się, najdroższa! Włos ci z głowy nie spadnie!

— Eh! O *głowę*, to ja jestem zupełnie spokojna!

INTELIGENCJA

Są trzy radykalne sposoby na to by wydać się inteligentnym:

Pierwszy — najgorszy — poprostu być nim.

Drugi — mieć taki wygląd.

Wreszcie trzeci — najlepszy — mówić innym, że są inteligentni.



Dla dobra publicznego.

(humoreska).

Cały personal teatrzyku „Ruda mysz" był doskonale poinformowany o stosunku, który łączył dyrektora Fifalskiego z primadonną panną Lili.

Robiła ona zresztą ze swej strony wszystko, co tylko mogła, aby fakt ten podać do najogólniejszej wiadomości, traktując staruszka w sposób aż nazbyt familijny, przyjmując pozę właścicielki zakładu, i na każdym kroku wyłamując się z pod rygoru teatralnego. Ponieważ była jednak doskonałą koleżanką i przemiłą dziewczyną, więc wszyscy w teatrze przyjmowali te przejawy uzurpatorskiej władzy dość mile.

Odbywały się właśnie próby sztuczki p. t.: „Nóżka w górę", napisanej specjalnie dla teatrzyku przez poetę Grypskiego, w której, oczywiście, główną rolę miała kreować piękna Lili.

Korzystając ze swego uprzywilejowanego stanowiska zjawiała się ona na próbach z niepunktualnością wprost skandaliczną, co wprowadzało w szewską pasję nieszczęśliwego autora.

Pewnego dnia, gdy spóźniła się o przeszło półtorej godziny, Grypski nie wytrzymał i przypomniał głosem pełnym oburzenia primadonnie jej obowiązki.

Nie okazała najmniejszego zdziwienia. Zbliżyła się do niego powoli i powiedziała szeptem pełnym tłumionej namiętności coś, co natychmiast podziałało uśmierzająco na poetę.

— Gwarantuję, że gdybym tak spóźniła się do twego łóżka, mój kotku, to nie byłbyś tak wściekły, jak teraz, gdy spóźniam się na twoją marną sztuczkę.

Argument ten zastanowił mocno Grypskiego i od tego czasu nie robił już nigdy wymówek śmiałej Lili, że zaś ta ze swej strony nie słynęła ze zbyt surowej cnoty, wszyscy koledzy odgadli niebawem, iż dzieli ona swą miłość między dyrektora teatru i autora sztuki „Nóżka w górę".

Autor zdawał sobie doskonale sprawę, że w ten sposób oszukuje dyrektora, ten zaś domyślił się wkrótce, iż jest zdradzany.

Fifalski jednak posiadał umysł filozoficzny i nigdy nie miał pretensji do monopolizowania swych miłosnych zdobyczy. Z drugiej strony zaś wykalkulował, że interpretacja sztuczki „Nóżka w górę" tylko zyskać może na tej nowej sytuacji, zgodził się więc pocichu na tę „spółkę", mając przedewszystkiem na względzie dobro teatrzyku.

*

Na kilkanaście dni przed premierą, Lili zjawiła się na próbę, jak zwykle spóźniona o przeszło godzinę i na samym wstępie zawołała:

— Tym razem nikt mi nie może robić wymówek za niepunktualność, gdyż pracowałam dla dobra publicznego!

Zapadła cisza, jak makiem zasiał. Grypski i Fifalski spojrzeli na siebie zaniepokojeni.

Wszyscy pojęli doskonale, jaką pracę miała na myśli primadonna.

Ta zaś, niezmieszana, podjęła z zapałem:

— Będziemy mieli entuzjastyczną recenzję w „Kogucie!"

Recenzent teatralny „Koguta", Ślimakowski, był dotychczas dziwnie uprzedzony do „Rudej Myszy" i recenzje jego były jednym stekiem kalumnji, rzucanych na Bogu ducha winien teatrzyk. Lili więc, zanim przejednała zatwardziałego wroga, musiała się porządnie namęczyć i godzina, o którą się spóźniła na próbę, była zapewne godziną, spędzoną bardzo „pracowicie".

— Więc naprawdę widziałaś Ślimakowskiego? — zapytał reżyser po chwili milczenia.

— Też pytanie! Naturalnie, że go widziałam!

Grypski zbladł jak ściana i mrugnął porozumiewawczo na Fifalskiego. Ten przerwał próbę i obydwaj zdradzeni kochankowie udali się do gabinetu dyrekcyjnego na poufną konferencję. Gdy drzwi zamknęły się za nimi, autor upadł, jak nieżywy na fotel, mówiąc:

— Cóż pan powie na to wszystko?

— Ona posuwa się stanowczo zbyt daleko! - zaopiniował dyrektor. — Mój Boże! Wiele mógłbym wybaczyć, ale tego przecież nie zniosę!

— Tak! My tego nie możemy tolerować w żaden sposób! - odparł Grypski, ściskając rękę współwłaściciela względów Lili - ale w jaki sposób możemy temu zapobiedz?

— Trzeba będzie poprostu wyrzec się przychylnych recenzji Ślimakowskiego! Niech sobie pisze, co chce, byle tylko nie odbierał nam Lili!

— Tak... — rzekł autor — ..to niby tak... ale... są jednak momenty, w których interes jednostek musi ustąpić przed interesem ogółu. Ogół — to teatr! Jego świetność, jego powodzenie!...

Dyrektor, którego nigdy nie opuszczała filozoficzna równowaga umysłu, zauważył również w duchu, że bądź co bądź przychylna recenzja Ślimakowskiego może odrazu całą sztukę postawić na nogi.

— Ha! Niech się dzieje, co chce — rzekł wreszcie, pełen rezygnacji — dobro teatru przedewszystkiem leży mi na sercu.

— Mnie też! — krzyknął z zapałem poeta.

Weszli obaj jednocześnie na scenę i podeszli do Lili, która właśnie paliła cienkiego, aromatycznego papierosa.

— Moje dziecko! - rzekł dyrektor — przyjmujemy z wdzięcznością przysługę, którą nam wszystkim wyświadczasz i nie mamy słów uznania dla twej dbałości o powodzenie teatru.

— Pamiętaj, jednak, Lili, żeby i dla nas coś zostało z tych słodyczy, które przeznaczasz dla tego szczęściarza, Ślimakowskiego - zainterpelował autor.

— Nie bójcie się! - zawołała pewna siebie Lili — czuję w sobie energję tak wielką, że choćby tysiąc trudności piętrzyło się przed nami, to wszystkie pokona moja intenzywna praca!

— Tylko się moja mała, nie przemęczaj - rzekł — znacznie już chłodniej dyrektor, którego zabolała ta pyszałkowatość primadonny.

— Ona ma jednak wielki talent sceniczny — pomyślał z uznaniem autor, podążając w ślady zbolałego Fifalskiego.

*

Na następne próby Lili spóźniała się już regularnie, lecz nikt jej tego nie brał za złe, gdyż wiedzieli wszyscy, że każdorazowe spóźnienie zwiększa powodzenie sztuki.

Codziennie z usteczek Lili padały w triumfie na scenę nazwiska ujarzmionych już recenzentów teatralnych wszystkich pism stołecznych.

Fifalski za każdem nowem nazwiskiem wpadał w coraz to większe osłupienie, lecz dbały o powodzenie sztuki, nie oponował. Tylko oczy jego przybierały wyraz coraz to bardziej melancholijny, zaś aktorzy spostrzegli, że błyska w nich od czasu do czasu jakgdyby płomyk obłędu...

Nadszedł wreszcie dzień premiery. Ustawiono już dekoracje, a woźni robili ostatnie porządki na sali.

W garderobie artyści kończyli właśnie ostatnie przygotowania pod czujnem okiem dyrektora Fifalskiego, gdy stanęła przed nim nieucharakteryzowana jeszcze Lili.

— Co chcesz, moje dziecko? Dlaczego jeszcześ się nie ubrała? Zbieraj się prędzej! Za pół godziny zaczynamy!

— Nie spiesz się tak, mój kotku! Chciałabym się ciebie poradzić o jedną rzecz, która nie daje mi spokoju. Jak wiesz, zjednałam już dla mojej kreacji Ciebie, Grypskiego, Ślimakowskiego i wogóle wszystkich recenzentów, wszystkich pism (był nawet jeden recenzent z Nowego Yorku, który bawi chwilowo w naszem mieście. Zapomnieliśmy natomiast o rzeczy najważniejszej: O publiczności! Widzisz stary idjoto?! Cóż nam pomogą wszyscy recenzenci, gdy sztuka nie spodoba się samym widzom?!

Spojrzał na nią zdziwiony i osłupiały

— Co? Ty byś chciała tych wszystkich?... Nie!.. naprawdę?...

— Tak! — odrzekła dumnie — Czyż nie powiedziałam Ci, że *choćby tysiące przeciwności piętrzyło się przed naszym teatrem, to wszystkie pokona moja intenzywna praca!*

Dyrektor spojrzał na nią wzrokiem zupełnie obłąkanym, a potem zaczął wyć, ryczeć, bić głową o ścianę i rwać na sobie ubranie.

W godzinę potem odwiozła go karetka pogotowia do szpitala warjatów.

W drodze liczył na głos, wpatrując się szaleńczo w dyżurnego lekarza:

— 30 rzędów po 25 krzeseł = 750 osób + 64 miejsca w lożach... a galerja?!

Sarotti.

DOBRZE SOBIE WYTŁOMACZYŁ.

Pijak (oglądając przy wejściu do szynku swoje z podartych bucików wystające palce): „No! Paluchy! Chcecie buciki, czy wódki?... Co? Nie odpowiadacie?... Dobrze! Dostaniecie wódki! (x)



PRZYKŁAD Z AMERYKI.

(Pod uwagę p. premjerowi Grabskiemu).



Piękne Amerykanki z Los Angelos postanowiły chodzić bez pończoch, aby zaprotestować przeciw nadmiernym cłom, nałożonym przez rząd na importowane jedwabie.

Policjant: Cóż to znowóż? Jak pani się nie wstydzi wychodzić rozebrana na ulicę?

Krakowianka: Eh! to nic, panie posterunkowy! Ja tylko w ten sposób protestuję przeciwko drożyźnie bielizny i sukienek!...

NA KAŻDY WYPADEK.

P. Goldfein (do swego buchaltera): Czy napisał pan już do Brillanta, że jest ostatni złodziej i oszust?

Buchalter: Naturalnie, że napisałem!

P. Goldfein: No, a nie przypuszcza pan, że on się może jeszcze namyśli i zapłaci?

Buchalter: Czy ja wiem? Pewne widoki w każdym razie jeszcze są.

P. Goldfein: No, to skreśl pan w liście słowa: „złodziej i oszust", ale tak, żeby w każdym razie mógł przeczytać... (x)

STRASZNY DODATEK.

Młody aktor (odbierając manuskrypt z rąk recenzenta): Jakże, panie redaktorze, podoba się panu moja sztuka?

Redaktor: No, myślę, że będą ją może jeszcze grać, gdy dawno już będą zapomniani taki Fredro, Wyspiański, Przybyszewski i t. p.

Młody aktor (zachwycony): Co pan mówi! Rzeczywiście?

Redaktor: Z pewnością — *ale przedtem nie!* (x)

NIEZŁA PROPOZYCJA.

Sędzia (ogłaszający wyrok): Za włóczęgostwo masz 7 dni aresztu. Przyjmujesz wyrok?

Włóczęga (kilkakrotnie karany): Panie sędzio. Ja targować się nie będę. Ale wolałbym byście jeszcze parę dni dołożyli, ale dali trochę lepszy wikt... (x)

ROMANS Z PRZESZKODAMI...



...CZYLI POMYSŁOWY MALARZ



RÓŻNE MINKI RÓŻNYCH DZIEWCZYNEK W RÓŻNYCH OKOLICZNOŚCIACH.



1) Tak wygląda panienka, która nie ma żadnych złych myśli (*niewinność*).



2) Dziewica, której znudziła się niewinność, więc zaczyna marzyć o „nowym dreszczu“ (*rozbudzone zmysły*).



3) Ten wyraz buzi ma panna Nina, gdy ujrzy na główce przyjaciółki nowy model kapelusza (*rozpacz*).



4) Dziunia zkonstatowała, że Jurek zaleca się do koleżanki (*zawód miłosny*).



5) Pani Olga udowadnia mężowi, że powinien wziąć na wzmocnienie (*nienawiść i pogarda*).



6) Diva, która chciała by znaleźć fundatora kolacyjki (*zalotność*).



7) Panienka, której na imieniny wręcza się tomik moralnej powieści (*oburzenie*).



8) Po przeczytaniu „Bociana“ (*radość szczera i wyśmienity humor*).

Znalazł się w kropce...

Na pewnych kursach maturycznych młody profesor, zirytowany bezdenną głupotą jednej z uczennic, nazwał ją *gęsią*.

Zaskarżony następnie przez nią do sądu o obrazę czci, skazany został na zapłacenie 20 złotych grzywny. Po odczytaniu wyroku, profesor zwrócił się do sędziego z zapytaniem:

— Więc, panio sędzio, niemam prawa więcej mówić do żadnej pani, że jest gęsią?

— Nie panie!

— Ale mogę chyba mówić „pani“ do gęsi?

— No... tak! to panu wolno!

Wtedy profesor ukłonił się z kurtuazją swej przeciwniczce i rzekł wychodząc:

— Więc do widzenia „pani“.

■ ■ ■

Bestja apokaliptyczna

Pewnemu pantoflarzowi umarła żona. Opłakawszy ją rzewnemi łzami radości, przymknął jej oczy i, stosując się do tradycji, przycisnął je dwiema srebrnemi dwózłotówkami. Uczyniwszy to, poszedł zamówić pogrzeb.

Gdy wrócił i otworzył drzwi mieszkania, uczuł silne uderzenie szczotką w głowę i rozległy się groźne słowa:

— Ach! ty łajdaku! Dlaczego nic mi nie mówiłeś, że masz cztery złote?

Niestety! To był tylko letarg!...

■ ■ ■

ON GO ZNA!

— Mój drogi! Chodź ze mną do mojego adwokata!

— Poco?

— Muszę mu zapłacić honorarjum, a chcę mieć na wszelki wypadek świadka.

— Jakto? nie ufasz adwokatowi, który wygrał ci proces?

— Naturalnie! Musi to być wobec tego skończona kanalja!

■ ■ ■

W APTECE.

Magister do ucznia: — Idjoto! dałeś tej biednej kobiecie zamiast aspiryny, pięć proszków strychniny!

Uczeń: To okropne!

Magister: Tak!.. i trzy razy droższe!

○ ○ ○

NA DWORCU W PIPIDÓWCE

— Więc ten pociąg nie zatrzymuje się tu?

— Nie! Przed tygodniem maszynista poróżnił się z zawiadowcą stacji i teraz obydwaj się unikają!

○ ■ ○

PROPAGATOR SPORTU.

— Sport jest dla zdrowia niezbędny!

— Tak, jednak, bądź co bądź, nasi dziadkowie obywali się jakoś bez niego, a mimo to byli zdrowsi od nas.

— Ale zato prawie wszysey pomarli!

■ ○ ■

KARYKATURKA.





Przychodzisz do mnie chyłkiem, słodka kurtyzano
Kiedy półmrok zapadnie szary, pełen czaru,
Spada płaszcz... kocim ruchem siadasz na kolano...
Spazm pieszczot się rozlega w ciszy buduaru...

W rozkosznym pół-śnie mija noc parna i długa,
Budząc żądze uśpione... egzotyczne dreszcze..
Ponad sofą na kółku zwieszona papuga
Skrzeczy zła i ciekawa: „Jeszcze... jeszcze! jeszcze!“

W RESTAURACJI.

— Kelner! Proszę zabrać to kurczę! Niema tu nic, sama skóra i kości!

— A pan coby chciał jeszcze! Pierze?

W ESPLANADZIE.

— Czy wie pan, że ta „Pani“ upadła?

— Doprawdy? Czy to możliwe?

— Tak! Niestety, to prawda.

— Ale o jakiej pani właściwie pan mówi?

— Jakto? Nie wie pani? O tej, którą finansował redaktor Marjanek D...

— No, i upadła?

— Tak! Wszystkie panie są nieobliczalne!

— No, no... nigdy redaktora Marjanka nie uważałam za tak pod tym względem energicznego!

— Jakto energicznego? Chyba przeciwnie?

— No, skoro spowodował to, że upadła?...

— Ależ to małe nieporozumienie!... mówiłem o miesięczniku „Pani“, poświęconym kulturze i estetyce..

— Aha! Rozumiem! Kulturze i estetyce... no... to nic dziwnego, że upadła pod kierownictwem redaktora Marjanka!

MIMOWOLNY KOMPLEMENT.

Przed miesiącem wróciła z Egiptu polska wycieczka krajoznawcza. Powróciła wraz z nią również pani J. żona starego i bogatego przemysłowca, którą żądza wrażeń zaniosła aż do krainy Faraonów.

Po czułem powitaniu pyta pan J. żonę:

— A czy widziałaś tam, duszko, tę mumję Tutankhamena?

— Nie, jakoś nie miałam sposobności.

— No, wiesz! być w Egipcie i nie widzieć mumji Tutankhamena! — oburzył się mąż.

— Ach! Kochanie! spodziewałam się przecież ciągle, że po mnie przyjedziesz!

ZEMSTA UMARŁYCH.

— Jakto, panie doktorze? Trzydzieści lat pan praktykuje, a nie jest pan jeszcze docentem? To niesprawiedliwość!

— Niestety! Mam tylu nieprzyjaciół na tym świecie!

—A taże na tamtym! co? hę?

RĘKA RĘKĘ MYJE.

— Jednak, panie doktorze, mógłby pan obniżyć trochę swoje honorarjum... przecież to ja pierwszy rozpowszechniłem grypę w tej dzielnicy.

KOMENTARZ NA CZASIE.

— Samobójca wstał od obiadu i wyszedł do drugiego pokoju. W parę minut potem znaleziono go, skąpanego we krwi.

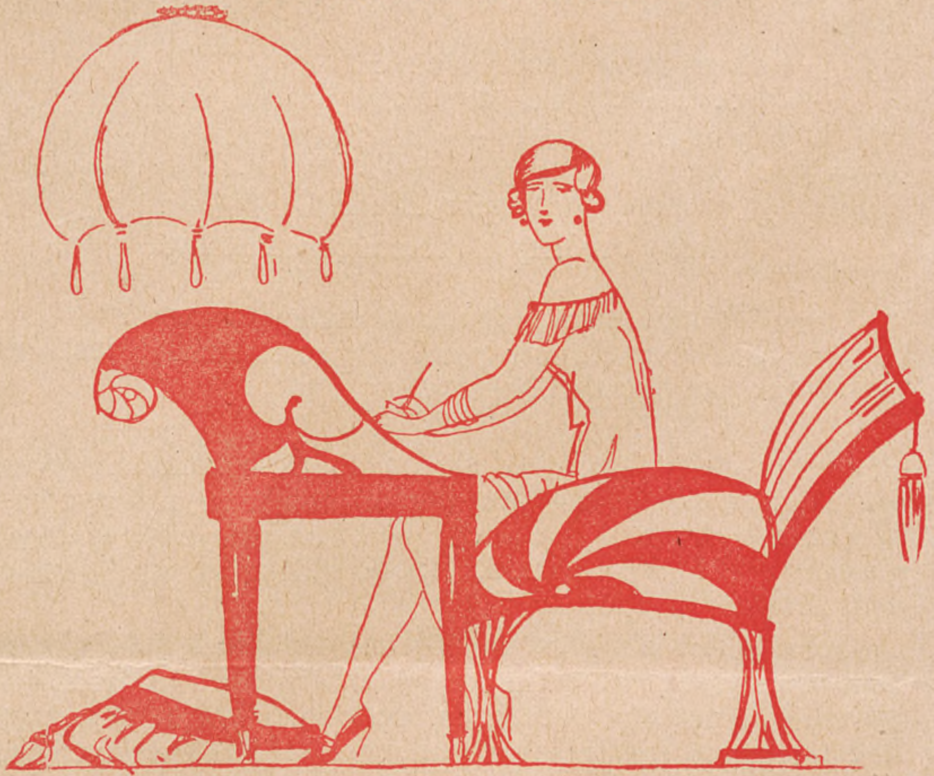
— Nie należy nigdy kąpać się po obiedzie. Oto są skutki!

LOGICZNY.

— Mój drogi! Ile razy pytam się ciebie, czy kupisz mi kapelusz, zawsze słyszę jednakową odpowiedź! To jest nie do zniesienia!

— Więc czemu zadajesz mi jednakowe pytania?

Z LISTU DO PRZYJACIÓŁKI.



„Droga Maniu! W ostatnim liście pytasz się, czy zaszczyciłam memi względami jakiego chłopca. Cóż ty sobie o mnie myślisz? Przedewszystkiem wiesz doskonale, że mężczyzn nie znoszę. Następnie pisałam już, że będąc dzieckiem, ślubowałam dozgonną czystość, a po trzecie, wyznam ci, że po każdem tak zwanem „oddaniu się“ czuję dłuższy czas dziwny niesmak...“

STRÓJ WIZYTOWY.



Bransoletki, kwiat w ustach, nóżka w czarnym laku,
Oto strój pięknej donny z pod „lekkiego znaku".
Gdy kto, ciekaw, zapyta, zresztą nie bez racji,
W jakiej donna strój taki nosi sytuacji?
Odpowiem: Czytelniku! nie łam sobie głowy!
Rzecz prosta! Jest to przecież stroik wizytowy.

△ △ △

Też!... zawód!...

Wiązałem właśnie krawat, gdy rozległo się dyskretne pukanie do drzwi i stanął w nich uśmiechnięty gentleman.

— Czem mogę panu służyć?

— Ja... właściwie... w interesie. Nie wiem czy trafiłem w odpowiednią porę — odparł i wręczył mi bilet wizytowy:

Joachim Bżdęcki
radca osobisty i rzecznik małżeństwa

— Nie rozumiem... Pan... w jakiej sprawie?

— Nie domyśla się pan? Przecież dzisiaj jest ślub pańskiego przyjaciela!?

— No, tak!

— A więc nie może się on obejść bezemnie. Jestem osobistością niezbędną przy każdej większej uroczystości. Wręczanie kwiatów, owacji, zamawianie wykwintnych obiadów — to są czynności, które należą do mnie i moich wytrawnych agentów.

Na specjalne życzenie klienta podejmuję się dyskretnego pouczenia panny młodej o obowiązkach małżeńskich; Korespondenci moi rozrzuceni po całym kraju mogą wysłać telegramy gratulacyjne od wysoko postawionych osobistości... wie pan... stosuneczki i znajomości mogą być kapineczkę sfingowane... Dodam jeszcze, że śluby urządzane przez moją firmę odznaczają się wygodą, smakiem i komfortem Pomoc moja stosowana w sposób indywidualny dla każdej pary!

Żadnych szablonów! żadnych zagadnień! Pan młody nie potrzebuje się w tym pięknym i uroczystym dniu martwić i denerwować małoznacznymi detalami.

Firma moja daje mu do rąk z mechaniczną szybkością wszystko, począwszy od spinki, skończywszy na karecie ślubnej... Tak! Pan młody wysiada jedynie z pojazdu i bierze ślub; resztę załatwia moja firma.

Ochłonąłem ze zdziwienia.

— Panie Bżdęcki! w tem sęk! Przyjaciel mój żeni się troszkę pod przymusem.. gdyby który z pańskich wytrawnych agentów zechciał i w samym ślubie go wyręczyć, byłby panu wdzięczny do końca życia i nie ominęła by pana sowita nagroda.

No! zdecyduj się pan! Byłoby to bardzo piękne! Agenci pańscy nadesłaliby depesze gratulacyjne od Grabskiego, Hindenburga, Skrzyńskiego i Mac Donalda, (ambicja pańska znalazłaby miłą, tchnącą podnietę) miałby pan wszystko pod rękę, począwszy od spinki, a skończywszy na karecie ślubnej, a pouczona przez pańskich agentów o swych obowiązkach oblubienica nie omieszkałaby obdarzyć pana, (lub pańskiego agenta) wszystkiemi słodyczami małżeńskiego pożycia.

W międzyczasie zauważyłem, że mina „rzecznika małżeństwa stała się długa, jak *expose* budżetowe. Wyszedł, zamykając cichutko drzwi, nie powiedziawszy nawet „do widzenia".

Hi-Ho!

◎ ◎ ◎

CHYTRY SKAZANIEC.

— Czy przed egzekucją ma skazany jakie życzenie?

— Tak! Chciałbym zjeść trochę winogron!

— Ależ to nie sezon!

— To nic... ja poczekam.

▽ ▽ ▽

UŚWIADOMIONY NOWORODEK.



NIEMOWLĘ: Nie chcę! Nie będę papał, bo mnie zdradzas z tym kaplalem, a psytem mas taki niemodny biust!.. Wolę już dostać papu od tej białej pani, bo widzę, że się nie pusca z kawalerami!

Konkurs pięknych nóżek.

(*Własna koresp. „Bociana“ z letniska*).

Na letnisku wielkie nudy
Wszystko senne, wszystko ziewa
A najbardziej to się nudzi
Piękna Andzia czarnobrewa.

Po wieczornych strasznych nudach
Nie chce rano wynijść z łóżka
Obserwuje siebie bacznie
„Jednak piękną jest ma nóżka“.

„Cóż mi z tego w tem pustkowiu?
„Ot marnieją młode lata“.
„Zimne wiatry, deszcz i nuda“
„Wciąż się w nudną całość splata“.

Nagle jakby za podszeptem
Dobroczynnej idąc wróżki
Myśli: „Brawo! Spowodujmy
„Konkurs najpiękniejszej nóżki“.

Jak się rzekło, tak się stało
Zeszło się wnet sędziów grono
Na najbliższą już niedzielę
Wielki konkurs ogłoszono.

Piękna Andzia w siódmem niebie
Swe zwycięstwo widzi bliskie
Nie przeczuwa, że doń przejście
Jest dość trudne i dość śliskie.

Że chcąc pewnie się utrzymać
Aż na szczycie konjunktury
Trzeba sobie najpierw zjednać
Łaskę wszystkich członków jury.

Lecz od kogoby tu zacząć?
Same to mamuty, pryki
Ci arbitrzy elegancji...
Mogą Andzi popsuć szyki.

Długo Andzia nad tem myśli
By jej nie groziła baissa
„Iść najlepiej wprost do głowy“
„Zacznę zatem od prezesa“.

Tym prezesem był pan Tytus
(Zwany drugim Petronjuszem!)
Wielkim gustem się odznaczał
I miłosnym animuszem.

Przyszła doń onieśmielona
O wieczornej szarej porze
Weszła jasna i promienna
Jak wieczorne, złote zorze.

I wyłuszcza zaraz z miejsca
Cel niezwykłej swej wizyty;
„Zobaczymy!... hm!... być może!...“
Prezes rzekł nie w ciemię bity.

„Chcac bezstronnym być tu sędzią“
„Ujrzeć muszę stópki, uda“
„I kolanka i.. łydeczki“
„I przyległe inne cuda“.

Obejmuje okiem znawcy
Śliczną czarnej Andzi postać
Drżącą ręką mknie wciąż wyżej
Chcąc się do... początku dostać.

Andzia z wdziękiem się uśmiecha
Bezwład ją ogarnia słodki
„Dość mój panie!.. tam w... pachwince“
„Takie straszne mam łaskotki“.

Lecz pan prezes niewzruszony
Swe prowadzi dalej dzieło
„Skąd się tyle naraz cudów“
„W jednej pannie Andzi wzięło?!“.

„Lecz ja zawsze w swoich studjach“
„Jestem bardzo, bardzo ścisły“.
(Andzia chcąc ułatwić... pracę
Pomalutku traci zmysły).

Na to tylko czekał prezes
Rzecz zgruntował dobrze całą
Lecz mi dalej trudno zdradzać
Gdzie? i jak? i co? się działo.

Odwiedziła resztę sędziów
Po prezesie Andzia jeszcze
Przy wizytach tych przeżyła
Niezliczone słodkie dreszcze.

Ale za to na konkursie
Uzgodniono jednogłośnie
Najpiękniejszych nóżek palmę
Żeby przyznać Andzi-Wiośnie.

PO TRZECH LATACH MAŁŻEŃSTWA.

Ona: Widzę, mój drogi, że nie kochasz mię tak, jak gdy byliśmy jeszcze zaręczeni.

On: Nie cierpię kobiet zamężnych!

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 4·50
półroczna	zł. 9·—
roczna	zł. 18·—

Ceny ogłoszeń.

cała kol.	(w tekście) zł. 380·—	(w rekl.) 280·—
1/2 „	„ zł 200·—	„ 150·—
1/4 „	„ zł. 90·—	„ 80·—
1/8 „	„ zł. 50·—	„ 40 —

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Pogoda. Kierownik artystyczny: p. Alfred Gürtler.
Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane“ pod zarz. L. Gronusia Firma Friedlein

Złota rybka.



Garbaty bankier na wywczasach zaszedł nad brzeg strumienia
Tam nimfę cudną w wodzie zoczył, cały we wzrok się zmienia.

— O, pani piękna, z jakąż wielką uczyniłbym ochotą
Tranzakcję pewną: Dasz mi siebie, zaś ja dam zato złoto.

— I owszem, karle — zabrzmi cicho odpowiedź nimfy szybka
— Masz flotę? Świetnie się to składa, bo jam jest *złota rybka*!